

# Po co nam Warszawa?

Z *Andrzejem Kozickim*, autorem książki *Odbudowa Warszawy opowiedziana na nowo*, rozmawia *Juliusz Gatkowski*

**Byłem świadkiem pisania twojej książki, wpisy na Facebooku przeważnie bawiły, chociaż czasami w komentarzach czytających dawało się odczuć irytację. Skąd wziął się pomysł na powstanie *Odbudowy Warszawy opowiedzianej na nowo*?**

Przede wszystkim z narzekania. Wszystko, co dobre w Polsce bierze się z narzekania w małym gronie. Wolna elekcja, Konstytucja 3 maja, odzyskanie niepodległości, budowa Gdyni, paryska „Kultura”, fenomen Solidarności. Po prostu moi przyjaciele zaczęli pisać smutne książki o porażkach i zagrożeniach – choć to są wybitne książki, czyta się je z zapartym tchem. Milena Rachid-Chehab napisała o wyjściu Anglii z Europy, upadku wyspiarskiego raju miliona polskich trzydziestolatków. Sylwia Czubkowska napisała o okradaniu staruszków i wykorzystywaniu ich dobroci – jej opowieść łapie za serce i wyściska łzy. Ale z facetami to samo – Karol Trammer w „Krytyce Politycznej” wydał książkę o tym, jak wszystkie rządy, z *pis-em* włącznie, niszczą polskie kolejnictwo. Podobne prace „popęłniło” dwu przyjaciół, z którymi zakładałem Miasto Jest Nasze, Jaś Śpiewak i Janek Mencwel. Jaś napisał *Ukradzione miasto* o wyrzucaniu ludzi na bruk przez polityków siedzących w kieszeniach deweloperów, a Janek – *Betonożę. Jak się niszczy polskie miasta*. Powtarzam, to świetne książki, ale można od nich osiwieć. Chciałem uzyskać zupełnie odwrotny efekt, czyli dać swoim przyjaciołom radosną i pozytywną lekturę na jeden, góra dwa wieczory. Bo ja nie chcę zbawiać świata ani obnażać prawdy o nim, nie mam też żadnych ambicji literackich – mnie wystarczy uśmiech, może dwa, na czyjejs twarzy, że skłonię kogoś do zachwyty nad światem lub nad czyjąś ludzką dobrocią.

**Mimo lekkiego tonu jest to książka bardzo gorzka. I nie można uciec od pytania, czy tak naprawdę mamy do czynienia z odbudową miasta, czy zbudowaniem go na nowo?**

*Habent sua fata libelli*. Skoro mówisz o goryczy, i tak odbierasz książkę, to znaczy, że nie udało mi się osiągnąć zamierzonego celu. Albo że okres wojny i stalinizmu jest tak mroczny, że nie da się o nim opowiedzieć bez smutku. Przyznam, że mnie ośmieliła – cytowana zresztą w jednym z rozdziałów – książeczka *Achtung! Banditen!* Wojciecha Albińskiego. Opisał on wojnę i odrodzenie miasta z perspektywy swoich dzieciennych wspomnień. I jest to proza pełna żaru, czułości i dobra. Okazuje się, że można wpuścić promyk nadziei w tamte pełne bóle czasy. Tak naprawdę jest dla mnie nieistotne, czy to była odbudowa, czy zbudowanie na nowo, bo bardziej ciekawi mnie żywotność ludzi, ich idee, nadzieje, ale też zamysły wielkich tego świata. Sięgam po pamiętniki amerykańskiego szpiega w spódnicy, sięgam po bibliotekę prywatną Stalina, po słowa Hitlera sprzed sięgnięcia po władzę. Ich słowami staram się nakreślić, co było możliwe, co było do pomyślenia, a co objęte głębokim tabu.

**Oczywiście Warszawa jest najważniejsza, ale bohaterami twoich opowiadań są budowniczy nową Warszawą, architekci i urbaniści. Kim byli Zachwatowicz, Sigalin i Skibniewski?**

Na mój użytek przydali się dwaj pierwsi, bo zupełnie świadomie całe życie tworzyli spiszowe pomniki samych siebie – pracowicie zostawiając ślady w dokumentach i wspomnieniach. Ta ich autokreacja wypełnia tysiące stron poupychanych w różnych archiwach. Ja nie jestem świadkiem epoki i muszę się opierać na tym, co wytworzyli inni, w tym tych dwu architektów, będących jednocześnie sprawnymi politykami i urzędnikami, prowadzącymi wojny podjazdowe między sobą, a czasami przeciw politykom. Politycy prawie zawsze w takiej rozgrywce przegrywali. Sam sprawowałem władzę w Śródmieściu Warszawy, gdzie w obrocie są ogromne pieniądze, a urzędnicy nie wypadli sroce spod ogona. Wojny na papierze, przierzucanie się odpowiedzialnością, wykorzystywanie takich albo innych paragrafów, manipulacje procedurami, to wszystko jest wyższa szkoła jazdy. Przeglądając archiwa, pisma kierowane przez Zachwatowicza do Sigalina i na odwrot,

widziałem godną pozazdroszczenia sprawność w wykorzystywaniu meandrów urzędniczych w załatwianiu spraw, albo w tworzeniu koalicji blokujących. Jednak to, co jest łatwe do odczytania dla mnie jako polityka czy dla urzędnika, wcale tak jednoznacznie dla czytelników nie jest. Mechanikę władzy trudno pokazać. Weźmy *House of Cards* – to była najpierw powieść, w miarę dobra, niby wprowadzająca w arkana, później zekranizowana – też strawnie – przez BBC. Ale dopiero amerykańska ekranizacja serialowa była na tyle dosadna i napisana przeciw od nowa, by ujawnić, jak się robi politykę. Jestem chłystkiem, więc daleko mi do opisanie w zgrabny i precyzyjny sposób, jak w kolonialnym kraju, będącym satelitą imperium, udało się odbudować stolicę.

**W każdym rozdziałku wyczuwa się ciepłe uczucie do miasta. Zatem ucieknijmy na chwilę od książki i od historii. Jaka największa przemiana w dzisiejszej stolicy marzy się autorowi książki o odbudowie Warszawy? Co byś zbudował, przebudował, odbudował... albo zburzył?**

Na szczęście nie mam na nic wpływu. Zара і upadek kapitalizmu, jaki znaleźmy, są zupełnie od nas niezależne. Budowane wieżowce będą stały puste, całe dzielnice korporacyjne staną się bezużyteczne, a studentom zabraknie powodu, by przenosić się na studia do Warszawy. Z tego oczywiście wyniknie nowe miasto i czuje się, że będzie to zmiana tektoniczna – na miarę tamtej powojennej. Całkowita odbudowa Warszawy – ale przecież również innych metropolii, z Nowym Jorkiem czy Londynem na czele – będzie mniej bolesna niż powojenna. Bo technika budowania, ale też burzenia jest obecnie łatwiejsza. To też było ważne podczas powstawania tej książki, pisanej przecież już podczas zarazy – podsuniecie czytelnikowi pytań o to, po co nam miasto, do czego służy, czy może być piękne, czy może być wygodne, czy może być bezpieczne dla dzieci. No właśnie: Po co nam Warszawa? ○